Nr. 203. Kraków, Sroda 1 września 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Co dzień niesie?

Śmiertelny zakład.

Olbrzymie powodzie w Ameryce.

Samobójstwo pensjonarki rosyjskiej.

Woda zalała szyb w kopalni węgla w Dąbrowie górniczej — 6 trupów.

Katastrofa w kopalni węgla.

Dłuższy już czas w Polsce nie było katastrof kopalnianych, na jakie narażeni są ci, co połowę życia swego spędzają pod ziemią. Czytaliśmy o nieszczęściach takich zdarzających się w innych krajach, dalekich od nas, aż oto braci naszych w Królestwie spotkało to nieszczęście — w Dąbrowie górniczej.

Skutkiem zdruzgotania ściany granicznej, dzielącej kopalnię »Jan« od kopalni „Mikołaj«, o godzinie 4 nad ranem, woda zalała wszystkie pokłady, w których pracowało kilkudziesięciu górników.

Rozgrywają się straszliwe sceny. Żony poszukują mężów, dzieci ojców. Dokoła wydobywanych na powierzchnię ziemi zwłok zatopionych górników, gromadzą się tłumy krewnych, najbliżsi zawodzą głośno, osieroceni rwą włosy na głowie.

Akcja ratunkowa.

Z sąsiednich kopalni przybyły z pomocą oddziały ratunkowe. Dwie wielkie pompy kopalniane zostały unieruchomione przez szalejący żywioł. Woda naniosła na nie kamieni, piasku, odłamów węgla i belek. Pracowała jedna tylko maleńka pompa. Przybyłe straże ratunkowe, podzieliwszy się na dwa oddziały, rozpoczęły pracę: jeden przy szybie nowym, drugi przy starym. Zrozumiano odrazu, iż praca przy szybie nowym będzie bezowocna, gdy woda dosięgła w nim wysokości 5 metrów: zrozumiano straszną prawdę, że z tego szybu nikt nie może wyjść żywym.

Całą akcję skierowano, by się dostać do szybu starego, gdzie, według prawdopodobieństwa, mogli się schronić niektórzy z górników. Syb ten miejscami zawalony był wolny od zalewu. Po długich próbach i wysiłkach udało się dostać tam przez szyb wentylacyjny. Torowanie drogi w szybie starym zabierało czasu bardzo wiele. Przy posuwaniu się naprzód dawano ciągle sygnały i wkrótce usłyszano głosy ludzkie, wzywające pomocy. Podwojono wysiłki.

Ocaleni.

Po chwili ratujący dostali się do odciętych od świata górników. Zaczęto ich wydobywać i do godz. 12 i pół ocalono 22 ludzi. Osłabieni z głodu i przerażenia, wszyscy zostali odwiezieni do domu, gdyż iść o własnych siłach nie byli w stanie. Radość żon i dzieci nie do opisania.

Jeden z górników cudownym sposobem został ocalony. Chwyciwszy się belki, wraz z nią został uniesiony przez prąd i szczęśliwie wydobyty z szybu w stanie opłakanym.

Ocaleni słabym głosem oświadczają, że 6 górników zginęło na pewno.

Olbrzymia powódź w Ameryce — 1.200 topielców.

Z Nowego Jorku donoszą: Powódź rzeki Santa-Catharina, w okolicy Monterey dokonała ogromnych spustoszeń.

W sobotę rano nagle ogromne masy wód pojawiły się na rzece, porywając domy położone na wybrzeżu południowem. Ludzie stojący na wybrzeżu północnem nie byli w możności nieść pomocy. Tysiące ludzi straciło mienie.

Liczba zatopionych wynosiła 1 200. Szkoda w materjale oszacowana, jest na 20 miljonów dolarów. Władze miejskie w Monterey daremnie silą się nieść dotkniętym powodzią ratunek.

Od wczoraj woda zmniejsza się, niebezpieczeństwo minęło. Od niedzieli wieczorem wydobyto 500 zwłok. Około 15 tysięcy ludzi zostało bez dachu.

Po rewolucji w Atenach.

Poza obrębem Aten, na polu zwanem Gudi rozłożyła się piechota grecka w asystencji kawalerji i 8 dział z dywizji Nr. 3 w Atenach, która to dywizja miała zmusić rząd do spełnienia żądań korpusu oficerskiego.

Nad prowizorycznym obozem komendę objął kapitan Zorbas, a do obozu nikomu nie wolno było się zbliżyć. Około godz. 3 po południu w sobotę znalazło się w Gudi 2.000 żołnierzy. W tej chwili przybył do obozu mimo zakazu wydanego przez Zorbasa, kapitan kawalerji z paru młodszymi oficerami, aby odciągnąć od rewolty szwadron kawalerji. Kapitan Zorbas postąpił wobec przybyłych z całą surowością regulaminu wojennego, kazał przylegających ująć i uwięzić. Następnie do żądań korpusu oficerskiego, przedłożonych rządowi, dołączono żądania ukarania tych aresztowanych w obozie oficerów.

Rokowania z rządem

rozpoczęły się natychmiast z chwilą, gdy tylko Rhallys został o wybuchłym buncie powiadomionym.

O wschodzie słońca w sobotę przybył do obozu jako wysłannik rządu burmistrz Aten, któremu przedłożył kapitan Zorbas żądania korpusu oficerskiego, zostawiając pretendentowi ministrów Rhallysowi 8 godzin czasu do dania odpowiedzi.

Około południa przyniósł burmistrz Aten do obozu wiadomość, że Rhallys poda się do dymisji, że król poleci Mavromichalisowi utworzenie nowego gabinetu. Równocześnie zaproponował w myśl życzeń Rhallysa, kapitanowi Zorbasowi rozpoczęcie układów przy pośrednictwie posła Delyannisa, z zawodu oficera.

W krytycznej nocy z piątku na sobotę starało się wielu współkolegów nakłonić Zorbasa aby się zgodził na postawieniu jego kandydatury na ministra wojny. Zorbas jednak oświadczył, iż pod żadnym warunkiem tego nie przyjmie, gdyż równałoby się to pozbawieniu całego ruchu wojskowego charakteru ideowego i bezinteresowności.

Oddziały marynarki, które na rozkaz Rhallysa wylądowały i wmaszerowały do Aten, uczyniły to po uprzedniem zabezpieczeniu się, że nie będą użyte przeciw zbuntowanym współtowarzyszom, obozującym poza miastem.

Gdy król wydał

dekret amnestyjny

— został on natychmiast przesłanym kapitanowi Zorbasowi, który go kazał odczytać wojskom, znajdującym się w obozie. Żołnierze przyjęli wieść o amnestji okrzykami na cześć króla, a kapitan Zorbas wydał rozkaz powrotu wojsk do koszar.

Ciekawe wrażenie robiły Ateny w dniu rewolucji wojskowej. Rząd wstrzymał cały ruch tramwajowy, wyłączył telefony z użytku prywatnego, jednem słowem wewnętrzny obraz miasta przybrał nastrój oczekiwania na poważne wypadki, mogące zajść w ciągu dnia.

Gdy po powrocie wojsk do koszar zjawili się na ulicach oficerowie z obozu w Gudi, bez broni przy boku, ludność wznosiła na ich cześć okrzyki. Ze wszystkich garnizonów nadeszły zapewnienia, że przyłączą się i solidaryzują z akcją garnizonu ateńskiego.

Żandarmerja ateńska

przyłączyła się również do rewolucji i przed miastem zbratała się z uzbrojonymi studentami.

Znowu samobójstwo dziewczynki rosyjskiej.

Od dłuższego czasu pojawiają się w Rosji wypadki samobójstwa wśród nieletnich dziewcząt, powodami swemi świadczące o okropnym stanie moralnym tego państwa.

W Nowej-Wilejce, uczennice gimnazjum Winogradowej, Raisa Fedkowicz i Cilja Alpern, przed kilku dniami z domu swych rodziców, mieszkających w Wilnie, zniknęły w towarzystwie dwóch oficerów, komenderowanych na daleki Wschód. Rodzice rozpoczęli natychmiast poszukiwania, lecz bezskuteczne.

Dziewczynki miały romans z tymi oficerami i skutki tego, popchnęły je do rozpaczliwego kroku. Postanowiły pozbawić siebie życia, przyczem wyznaczyły termin na 10 bm. O swem desperackiem postanowieniu zawiadomiły listownie swych krewnych i znajomych, podając jako powód, że im życie obrzydło...

Przyjechawszy do Nowej Wilejki w towarzystwie jednego z oficerów, pensjonarki zatrzymały się u krewnego Fedkowiczówny, nauczyciela Łaszko. Dnia 10 sierpnia od rana młode desperatki rozpoczęły po mieście poszukiwania rewo weru lub silnie działającej trucizny, ale to im się nie udało, w rezultacie więc zdecydowały się powiesić. Nazajutrz rano, dziewczyny udały się do lasu i wybrawszy dwie stojące obok siebie sosny, przywiązały zawczasu przygotowane sznury do gałęzi. Ponieważ pętla wisiała za wysoko, Fedkowiczówna pomogła swej koleżance narzucić sobie na szyję pętlę, poczem sama wlazła na gałąź i zawisła w powietrzu.

W tej chwili zerwał się sznur, na którym wisiała Cilja Alpern i denatka spadła na ziemię bez przytomności. Ocknąwszy się po chwili i ujrzawszy straszny obraz wiszącej koleżanki, Alpern rzuciła się ją ratować i chciała ją zdjąć ze sznura, ale zabrakło jej sił. Wówczas pobiegła do domu i zakomunikowała okropną wiadomość towarzyszowi swej podróży — owemu oficerowi, z którym natychmiast wyruszyła na miejsce wypadku. Oficer zdjął ciało Fedkowiczówny, ale wszelkie próby przywrócenia desperatki do życia były bezowocne. Znaleziono w jej kieszeni list do tego oficera, który przybiegł ją ratować.

„Łódź dobrej matki".

W Nowej Kaledonji zdarzył się przed niedawnym czasem osobliwy wypadek, który wykazuje do jakiego stopnia bohaterstwa i poświęcenia posunąć się gotowa kochająca matka dla ocalenia dzieci. Bohaterką wypadku niniejszego, która poświęceniem swem zdziwiła nawet współziomków, oswojonych z nadzwyczajnościami, jest matka czworga dzieci, a żona człowieka trudniącego się połowem i sprzedażą ryb.

Mąż jej popłynął do przeciwległej miejscowości, aby sprzedać ryby i kupić zapasy żywności, za uzyskane ze sprzedaży ryb pieniądze.

W chwili powrotu rybaka do domu, morze było wzburzone, lecz on lekceważył sobie przeszkodę, oswojony z nią w swym zawodzie, przytem śpieszył z zapasami, na które oczekiwała rodzina. Na nieszczęście burza się tak rozszalała, że Raules nie mógł dotrzeć do wyspy, lecz krążąc wzdłuż jej brzegów, przesyłał rozwianą chustką znaki swej rodzinie, wyczekującej z trwogą na szczycie wysepki powrotu ojca. Nagle fala przewróciła statek i zatopiła go wraz z rybakiem.

Rozpacz żony i dzieci nie miała granic. Nieszczęśliwa kobieta przez jedenaście dni wyczekiwała ratunku, lecz nie pojawił się żaden okręt. Pozbawieni pożywienia, stali by się łupem śmierci głodowej, gdyby nie odwaga matki. Nie mając żadnej łodzi, użyła prostego stołu do przepłynięcia przez odnogę, oddzielającą wyspę bezludną od tego miasta. Stół spuściła na wodę i umieściwszy na jego powierzchni swoje dzieciny, popłynęła w imię Boże.

Po kilku godzinach dostała się szczęśliwie do przystani miejskiej, którą zapełnił tłum mieszkańców, nie wierzących swoim oczom.

Bohaterkę przyjęto tryumfalnie i zaopiekowano się sierotami, a stół, użyty za łódkę, złożono do przechowania na wieczną pamiątkę w gmachu municypalności. Umieszczono na nim napis wymowny: „Łódź dobrej matki".

Śmiertelny zakład.

43 wyrobnik Andrzej Bretkowski w Warszawie spędził wesoło ubiegłą sobotę. Dostał dwutygodniowy zarobek i w gronie przyjaciół udał się do szynku, gdzie liczne kolejki uprzyjemniały im czas. Bretkowski zaczął się przechwalać, „że on ma najmocniejszą głowę, gdyż chociaż pił na równi z innymi, nie jest pijany".

Przechwałka oburzyła towarzyszów, którzy postanowili wypróbować siłę pyszałka. Stanął zakład, mocą którego Bretkowski zobowiązywał się sam wypić butelkę wódki na 57 stopni. W razie wygrania towarzysze zobowiązywali się poza opłaceniem butelki wódki, zapłacić wygrywającemu 3 rb., w przeciwnym razie Andrzej B. płaciłby sam wódkę, oraz zobowiązywał się sprawić fandę swym towarzyszom.

Onegdaj o godz. 10 rano zakład miał być spełniony wobec świadków w mieszkaniu Andrzeja na rogu ul. Piaskowej i Burakowskiej. Bretkowski istotnie wypił przyniesioną wódkę kilku szklankami, lecz po wypiciu ostatniej szklanki padł zemdlony.

W pierwszej chwili niezbyt dobrze orjentujący się w sytuacji towarzysze Andrzeja przypuszczali, że to „kawał", lecz gdy ten przez dłuższy czas nie dawał znaków życia, wezwali lekarza pogotowia, który przybywszy na miejsce, stwierdził otrucie alkoholem i odwiózł ofiarę zakładu do szpitala Dzieciątka Jezus.

Nie odzyskawszy przytomności po godzinie Andrzej B. zmarł w szpitalu.

Awantura na dworcu krakowskim.

Dworzec kolejowy w Krakowie był przedwczoraj w nocy około godzinie 11-tej widownią niezwykłej awantury. W chwili, kiedy pociąg osobowy, zdążający do Lwowa miał już ruszać z peronu, zjawił się na stacji jakiś mężczyzna, przedstawił się pełniącemu służbę na dworcu ajentowi policyjnemu jako adwokat dr Luchs i oświadczył mu, że pociągiem tym ma odjeżdżać z zakonnicami pewna żydowska dziewczyna. Dziewczyna ta miała — według objaśnień dra Luchsa — popełnić kradzież na szkodę rodziny, a następnie zbiedz do klasztoru SS. Felicjanek pod pozorem przyjęcia wiary katolickiej i chrztu. Obecnie zaś zakonnice chcą ją wywieść z Krakowa...

Dr Luchs zapytany, skąd ma owe wiadomości oświadczył, że wyczytał je w dziennikach; jakie to jednak były dzienniki nie podał. Prawdą zaś jest, że w krakowskich pismach codziennych nie nie było żadnej wzmianki w tym kierunku.

Ajent policyjny, widząc przed sobą eleganckiego adwokata, uczynił zadość jego żądaniu i w towarzystwie jego i urzędnika ruchu p. Kleina wszedł do wagonu, w którym faktycznie odjeżdżały z Krakowa zakonnice w towarzystwie pewnej młodej dziewczyny. Za ajentem, drem Luchsem i p. Kleinem wdarł się do wagonu kolejowego tłum żydów, którzy — jak stąd widać — byli poinformowani wpierw o co chodzi.

Ajent dowiedział się od zakonnic, że ową mniemaną złodziejką i neofitką, wskazaną przez dra Luchsa, jest 14-letnia Marja Kiełbówna, córka organisty z Królestwa Polskiego, która już od 3 lat była w zakonie w Sokalu. Obecnie powracając z wakacji wstąpiła, do zakonu w Krakowie, skąd w towarzystwie zakonnic odjeżdżała właśnie z powrotem do Sokala. Tak więc dziewczyna ta nie miała i nie ma nic wspólnego z ową poszukiwaną przez dra Luchsa żydówką.

Czas odjazdu pociągu już przeszedł, więc urzędnik ruchu p. Klein i ajent policyjny — z trudem zmusili nagromadzonych w przedziale żydów do opuszczenia wagonu. Tymczasem zaś przed wagonem zebrała się duża ilość katolików, która niezbyt przyjaźnie spoglądała na żydów. Dzięki energicznej interwencji organów policyjnych do żadnych dalszych awantur nie przyszło.

Ciekawą jest sama osoba dra Luchsa. Podał on się za adwokata krakowskiego. Tymczasem w skorowidzu na rok 1909 nie ma adwokata nazwiskiem Suchs ani w Krakowie, ani w Podgórzu.

Organa policyjne odstąpią całą sprawę sądowi, który prawdopodobnie wytoczy wątpliwemu adwokatowi śledztwo o wstrzymanie pociągu i co też jest możliwem — o występek, przez wprowadzenie w błąd organów władzy i publiczności.

To ją uleczyło...

(Dokończenie).

Zacząłem myśleć o niezwykłem mojem położeniu, o tej młodej kobiecie, której przed godziną nie znałem wcale, a która teraz w gorączce, z piersią wpół-obnażoną, zwracała się do mnie z tkliwą pieszczotą. Przyszedł mi na myśl jej mąż, który mógł lada chwila wejść i zastać mnie na swojem miejscu, w objęciach żony...

Chora od czasu do czasu budziła się, i w gorączce ciągle wspominała przeszłość...

— Czy pamiętasz przyjazd nasz do St. Michel po naszym ślubie? To było w nocy...

Okno wychodziło na ogród, pamiętasz? Otworzyłeś je... Księżyc świecił prosto na łóżko nasze...

Próbowała uśmiechnąć się i uścisnęła moją rękę, jakby chcąc przelać we mnie pamięć przeszłości.

Prosiłem, aby się nie męczyła. Starałem się powstrzymać ten potok wspomnień obcych mi.

— Jak mnie to martwi, że nie zostawię ci dziecińka, nic, coby należało do nas obojga... Tylko rok wspólnego życia, ach, jak to krótko!..

Cierpiałem niewymownie, tak, że przychodziła mi chęć uciec... A godziny wlokły się do nieskończoności...

Czułem w ręce swojej jak w jej żyłach krew uderzała szybko i zarazem słabo, tak jak bije serce schwytanego ptaszęcia...

Byłem do tego stopnia wzruszony i przejęty tym smutkiem, temi wyznaniami i temi pieszczotami, że przeżyłem za jej męża wszystkie jego cierpienia i czułem nieprzepartą chęć wyrwania tego młodego życia ze szponów śmierci.

Wybiła piąta — trzeba było stawić się na punkt zborny baterji. Skorzystałem z chwilowej drzemki chorej, z największą ostrożnością uwolniłem swe ręce i pożegnawszy milczącym ukłonem zrozpaczonych rodziców, opuściłem dom smutku.

Wyszedłem na pustą, ciemną ulicę i rozpłakałem się, jak dziecko.

A potem? Potem następny nasz nocleg wypadł o sześć mil dalej. Później skończyły się manewry, po których dostałem urlop miesięczny. Cały prawie czas ten przepędziłem u rodziny, lecz przed samym upływem urlopu pojechałem do T., chcąc odwiedzić ludzi, którym wyświadczyłem tak niezwykłą przysługę. Zbliżałem się do domu ich z prawdziwym smutkiem, lecz we drzwiach spotkał mnie z rozpromienioną twarzą i otwartemi ramionami ojciec. Córka jego nie umarła...

Mąż jej, który przyjechał w kilka godzin po moim wyjściu, wiedział o wszystkiem, co dla młodej kobiety miało pozostać wieczną tajemnicą.

— Spojrz pan! — mówił szczęśliwy ojciec, unosząc brzeg firanki u okna wychodzącego na ogród.

W różowym szlafroczku, wyciągnięta na szezlągu z twarzyczką opartą o bukiet, młoda kobieta zdawała się wciągać w siebie życie wraz z wonią kwiatów. A przecież przez całą długą noc czułem, jak jej delikatna rączka drżała w mojej; słyszałem jej najtajniejsze wyznania, twarz moją obsypywała gorącymi pocałunkami! Jacy blizcy sobie byliśmy w obliczu śmierci. Teraz nie poznała by mnie! Powtórzyłem w myśli kilka razy te słowa, — teraz nie poznała by mnie!...

Tymczasem ojciec jej wesoło proponował:

— Poznam pana z córką, dobrze? przedstawię pana, jako kolegę Klaudjusza...

Pod wrażeniem dziwnego uczucia wstydu i delikatności odpowiedziałem:

— Nie, dziękuję panu. Muszę jechać...

Z życia krakowskiego.

Operetka ludowa.

Sobotni wieczór w Teatrze ludowym był poświęcony debiutowi ludowej operetki, który w połowie powiódł się i to — rzecz charakterystyczna — w tej połowie, w której występował dawniejszy personal artystyczny tej sceny, a nie nowe »gwiazdy»...

Zadecydowały tu dwa względy: dobór sztuki i sił. Jakkolwiek nieboszczyk Kurpiński mógł być rzeczywiście talentem muzycznym pierwszej miary to jednak z całą bezwzględną otwartością powiedzieć należy, że opera jego, którąśmy w sobotę ujrzeli i słyszeli, prócz poloneza w partji towarzysza pancernego i pieśni córki kasztelana, nie posiada innych melodyjnych ustępów, ani też wybitniejszych piękności muzycznych — przeciwnie ospałą swoją muzyką i nudną treścią akcji wcale nie przyczynia się do rozbudzenia zainteresowania publiczności, zwłaszcza gdy przez cały ciąg długich dwóch aktów widzi ona wciąż takie ustawiczne kokietowanie p. Zamojskiego z budką suflera, takie niezdarne jego obracanie się na scenie, taki kompletny zanik pamięci, którą podobno nawet rolę opanował, że nie umiał jej wykrztusić. — Daleko szczęśliwszym był debiut pani Felice, której tylko możnaby zarzucić, że nie umie mówić prozy, zwłaszcza tej o prawdziwym polocie poetycznym, którą przeplecione były ustępy spiewne jej sobotniej roli. Dawni: Zielińska, Belke, Strzałkowski grą swoją bez zarzutu utrwalili tylko dobrą tradycję „dawnych».

Drugą część wieczoru wypełniła żwawa i wdzięczna przeróbka sceniczna Brodzińskiego »Wiesława». Piękności oryginału nie zatraciła ona wcale, owszem dała nawet sama parę pięknych momentów własnych i ożywiła go całym szeregiem narodowych tańców ze stosownemi przyśpiewkami— co się wszystko na scenie naszej znakomicie udało. Wszyscy grali bardzo dobrze i żywym temperamentem scenicznym naprawili złe wrażenie poprzedniej dwuaktowej nudy.

Pierwsza nieudała — ale tylko w połowie — próba wprowadzenia operetki ludowej nie powinna zrażać dyrekcji, a raczej być jej wskazówką, by dobrze zastanowiła się nad doborem sztuki, bo to połowa powodzenia, i nie puszczała na scenę niewyszkolonych ludzi. Jak dowiadujemy się — w czwartkowem przedstawieniu »Bojomira i Wandy» nieszczęśliwą tę rolę ma śpiewać jeden z wybitnych krakowskich amatorów — zobaczymy, co z niej wydobędzie.

wlw.

Z miasta.

O sympatji dla Czechów, pozostałej nadal w narodzie naszym nawet po ich wyjeździe z Polski, świadczy fakt z koleji warszawsko-wiedeńskiej, podany przez „Dzień": W pociągu, idącym wczoraj w nocy od granicy, był okropny ścisk. Mnóstwo osób, powracających z wystawy Częstochowskiej, zajęło wszystkie miejsca siedzące i na kurytarzach było pełno. Gdzie kto mógł lokował się, byle dojechać do Warszawy. Więc oburzenie pasażerów wywołało zachowanie się pewnego jegomościa, który, nie bacząc na to, że kilka pań odbywa drogę stojąc w kurytarzu, ułożył się wygodnie do spania na całem siedzeniu przedziału. Napadnięto więc na wygodnisia, zarzucając mu, że jest niegrzecznym wobec dam, ten zaś uniósłszy się na posłaniu, usprawiedliwiał się spokojnie:

— Państwo drodzy, ja dwie noce nie spałem, jadę z Pragi do Samarkandy....

— Czech! Czech! — gruchnęło po wagonie i w jednej chwili sytuacja zmieniła się zupełnie. Nietylko, że pozostawiono śpiącego pasażera w spokoju, ale nadto zapowiedziano konduktorowi, aby go nie budził wcześniej aż w Warszawie.

Odłożenie wycieczki ludowej do Częstochowy.— Ponieważ Dyrekcja koleji odmówiła Komitetowi łańcuckiemu dostarczenia pociągu specjalnego z powodu braku wozów przed 15 września b. r., zapowiedziana wycieczka z Łańcuta do Częstochowy, odjedzie dopiero po 20 września b. r. Dokładny termin wyjazdu ogłoszony będzie kilka dni przedtem. Ktoby więc chciał jeszcze wziąć udział w wycieczce, a miał wyrobiony własny paszport, może się jeszcze zgłosić do Powiatowego Zarządu Kółek rolniczych w Łańcucie. Na legitymację należy przysłać siedm koron zadatku. Koszta z Łańcuta do Częstochowy i z powrotem, bez utrzymania 13 koron 70 halerzy, z Krakowa 9 koron.

W pogoni za senzacją „Głos Narodu" dokonał odkrycia cholery we Wadowicach. Gdy „Gazeta Powszechna" przed trzema tygodniami donosiła o podobnym wypadku nagłego zasłabnięcia i śmierci u służącej z „Hotelu pod Różą", „Głos Narodu" nie miał nic lepszego, jak napaść na „Gazetę Powszechną", że cholerą straszy spokojnych mieszkańców Krakowa. Ma się rozumieć, że „Głos Narodu" do dziś dnia zapomniał już o lekcji dawanej „Gazecie Powszechnej" (krótka pamięć stała się u redaktorów „Głosu Narodu" już przysłowiową) i dla podreperowania wydawnictwa (cel nader szlachetny), pozwolił sobie sam na senzację choleryczną. Dyrekcja krakowskiej policji zwróciła się telefonicznie do burmistrza Wadowic dra Opydy, od którego otrzymała wyjaśnienie, że cholera powstała, ale w mózgownicach redaktorów „Głosu Narodu". — Wypadki podejrzanych zasłabnięć żołądkowych zdarzają się w obecnym czasie dość często, jednakowoż w żadnym wypadku dotychczas cholery w kraju nie stwierdzono.

W sprawie rzekomych wypadków cholery w Wadowicach otrzymało namiestnictwo następujące wiadomości telegraficzne:

W a d o w i c e, 30 sierpnia. Wszyscy izolowani członkowie rodziny zmarłego wśród podejrzanych objawów S. Fischgrunda są dotąd zupełnie zdrowi.

K r a k ó w, 30 sierpnia. W treści jelit zmarłego wadowickiego trafikanta S. Fischgrunda, oddanych do zbadania dnia 29 sierpnia b. r. przy badaniu bakterjologicznem, nie **s t w i e r d z o n o** obecności bakterji cholerycznych.

Z teatru ludowego. Dziś, we wtorek, po raz trzeci: „Bojomir i Wanda", opera w 2 aktach K. Kurpińskiego i „Wiesław", operetta w 1 akcie z prześlicznemi tańcami i śpiewami. Mazura błękitnego odtańczą pny Sachsówny. — We środę wspaniała tragedja pięcio aktowa tragedja „Mazepa" J. Słowackiego, z dyr. Rygierem w roli Wojewody. — We czwartek po raz czwarty „Bojomir i Wanda", z łaskawym współudziałem p. A. Issakowicza w partji „Nikity" i p. B. Wallek-Walewskiego w partji „Bojomira", oraz z łaskawym udziałem prof. Bursy. Czysty dochód z tego przedstawienia przeznacza dyrekcja na szkoły kresowe. Na sobotę przygotowuje dyrekcja teatru wspaniały dramat p. t. „Horsztyński", który odegranym będzie ku uczczeniu rocznicy urodzin J. Słowackiego. Tytułową rolę odtworzy dyr. E. Rygier.

Ze szkoły dramatycznej. Z dniem 30 b. m. rozpoczęły się wpisy do szkoły dramatycznej. — Wykłady w szkole dramatycznej rozpoczną się dnia 15 września b. r. Oprócz ogłoszonych poprzednio pp. Solskiej, Rydla, Tetmajera i Żuławskiego, zaproszonym został do wykładów estetyki dr Marjan S z y j k o w s k i, który równocześnie dział swój rozpocznie.

Teatr „Urania". We środę dnia 1 września b. r. rozpoczyna w Teatrze Rozmaitości w parku Krakowskim „Teatr Urania" szereg przedstawień kinematograficznych. Programy tego przedsiębiorstwa składać się będą przeważnie z oryginalnych zdjęć z natury i naukowych na wzór Teatrów Urania we wszystkich większych miastach Europy. Atrakcją pierwszego programu będzie najnowsze zdjęcie olbrzymiej stolicy Anglji — Londyn.

Wpisy do wyższej szkoły przemysłowej i na oddział artystycznego przemysłu, odbywać się będą w kancelarji Dyrekcji szkoły, przy ulicy Gołębiej pod l. 20, w dniach: 1, 2, 3 i 4 września b. r. od godziny 9—11 przed południem.

Pijak w kościele. Z miasta piszą nam: W niedzielę dnia 29 b. m., jakiś opój wyciągnął się na posadzce w kaplicy kościoła OO. Franciszkanów, w czasie nabożeństwa i wydawał obrzydliwe życzenia i mruczenia, czem powodował ogólne zgorszenie. Służba kościelna wezwała policjanta do uprzątnięcia opoja. Ten przybył, wyprowadził opoja z trudem, poczem, nasłuchawszy się besztaniny, puścił go wolno, mimo, że tenże mierzył całą szerokość chodnika, wobec czego zaprosić go był winien na bezpłatny wywczas. Możeby Szan. Dyrekcja policji, pouczyła swych żołnierzy o należytem spełnianiu obowiązków.

„O mało prezydenta nie zabiło". Na stację pogotowia ratunkowego zgłosił się dzisiaj o godz. 9 rano Franciszek Nowak, woźny magistratu, z dużą raną na kości ciemieniowej i potylicznej czaszki. Prócz tego Nowak miał rozciętą stopę. Rany te otrzymał wskutek tego, iż gzyms z nad kasy ogniotrwałej odpadł i upadł na niego. Jak Nowak uporczywie twierdził, „o mało prezydenta nie zabiło".

Sprawki ex gimnazjalisty. Eks-gimnazjalisty Roman Stopa, który niedawno jak to donosiliśmy — podstępnie wyłudził płaszcz od pewnego urzędnika kolejowego, obecnie urządził się lepiej znacznie, by więcej zarobić. Wynajął u pewnej pani pokój kawalerski z meblami. Korzystając z nieobecności gospodyni przywołał handelesa z ul. Szpitalnej i sprzedał mu wszystkie meble za kilkanaście koron. Policja osadziła Stopę pod „telegrafem".

Z przyjemności małżeńskich. Nocy ubiegłej około godziny 11 zawitała na stację pogotowia ratunkowego Teresa Kurowska, zamieszkała przy ulicy Krowoderskiej l. 3, z twarzą potwornie wprost napuchłą i nabrzmiałą. Puchlinę i nabrzmienie wywołały dotkliwe razy, jakie zadał Kurowskiej małżonek jej „wierutny" pijak. Brutalnym małżonkiem zajęła się podobno policja.

Nieostrożna zabawa. Wczoraj po południu w mieszkaniu przy ul. Straszewskiego l. 3 zabawiało się kilku studentów. W czasie zabawy jeden z nich dobył scyzoryka i tak jakoś niezręcznie nim manipulował, że poranił w głowę studenta Eugeniusza K. Poranionego opatrzyło pogotowie ratunkowe, poczem odgało go opiece domowej.

Teatr miejski.

Wtorek: „Śmierć Ofelji" i „Złota czaszka", dramat Słowackiego.
Środa: „Małgorzatka", komedja w 3 aktach Lipschuetza i Davis'a.
Czwartek: „Wesele", dramat Wyspiańskiego.
Piątek: „Król", komedja w 4 aktach A. Caillavet'a i Roberta de Fleurs.
Sobota: „Horsztyński,", dramat w 5 aktach Słowackiego. Występ Michała Tarasiewicza.
Niedziela: „Horsztyński", dramat w 5 aktach Słowackiego. Występ Tarasiewicza.

Teatr ludowy.

Wtorek: „Bojomir i Wanda" i „Wiesław".
Środa: „Mazepa".
Czwartek: „Bojomir i Wanda" i „Wiesław".

Podgórze.

„Festyn jesienny". Okręgowa Rada opiekuńcza w Podgórzu urządza 8 września 1909 „Festyn jesienny, w Parku miejskim na Krzemionkach w Podgórzu, przeznaczając cały czysty dochód na biedne sieroty i dzieci opuszczone, jak również zaniedbane przez swych rodziców. Wielkie obowiązki, jakie ciążą na Zarządzie, który w każdej uzasadnionej potrzebie pospiesza setkom sierot z doraźną pomocą w gotówce nadto swoim kosztem utrzymuje kilkanaście sierot w Zakładach wychowawczych powodują znaczne wydatki. Zarząd zaś nie mając na razie żadnego funduszu zapasowego, zmuszony jest udać się do ogółu obywatelstwa, z prośbą o łaskawe poparcie tak szlachetnego celu oraz o wzięcie licznego udziału na festynie. Na program festynu złożą się: 1. Koncert muzyki, 2. Teatr lalek dla dzieci, 3. Bazar kwiatowy i owocowy, 4. Koła szczęścia, 5. Tombola uposażona w liczne i doborowe fanty, 6. Wielka zabawa dziecinna: a. bal maskowy dzieci, b. uroczysty pochód dzieci, 7. Noc w Wenecji (na boisku głównym przy udziale włoskich śpiewaczek oraz trupy mandolinistów), 8. Obrazy świetlne (serja polska w obrazach). Początek o godzinie 2 i pół po południu, bliższe szczegóły podadzą afisze.

Bursa gimnazjalna. Dzięki energicznym, długoletnim zabiegom Komitetu „Bursy gimnazjalnej" i po-

parciu tutejszego Obywatelstwa, została w tym roku otwarta bursa gimnazjalna obok kościoła OO. Redemptorystów, w miejscu wolnem od wszelkich, „przyjemności“ miejskich, gdzie młodzież po pracy z powodu bliskości Krzemionek będzie mogła w przechodzie zaczerpnąć świeżego powietrza i nabrać sił do dalszej pracy. W bursie tej jest na razie tylko 20 miejsc, spodziewać się jednak należy, że z biegiem czasu miejsc będzie więcej, przy dalszem poparciu ze strony Obywateli i przy takiej, jak dotychczasowa pracy Komitetu.

Przykładna służąca. U Ferberowej przy ul. Lwowskiej służyła od jakiegoś czasu Teodora Równianik, lat 18 licząca. Błahy powód, bo rozkaz rozpalenia w piecu był sposobnością dla Równianikównej do rozpuszczenia języka, a kłótnia zakończyła się aż tem, że służąca tak silny swojej pani dała policzek, że twarz jej cała zsiniała. Przykładną służącą policja ukarała odpowiednio.

Spodobała się jazda na kole dwom malcom i aby jej użyć ściągnęli z mieszkania na II piętrze przy ul. Kalwaryjskiej rower Ludwikowi S. Byłoby się im to udało, gdyby nie ubranie zupełnie do roweru niestosowne (obaj byli obdarci i boso). Ujrzał ich bowiem jednego jadącego, drugiego zaś biegnącego obok p. Ignacy Kolasa, który podejrzywając kradzież, chciał ich przytrzymać. Cykliści jednak widząc, co się święci, porzucili rower, a sami zbiegli.

Ładne widoki. Franciszek Woźniak, lat 12 liczący, wyciągnął 9 letniemu Michałowi Stychowi, wysłanemu przez rodziców do miasta w celu załatwienia drobnych sprawunków, z kieszeni spodni pugilares z kilku dziesięciu halerzami. Na krzyk Stycha przytrzymano Woźniaka, u którego znaleziono tylko te kilkadziesiąt halerzy, których do kradzieży nie chciał się przyznać, a pugilaresu już nie było.

Ze szajki młodych złodziei, którzy okradli p. Klempową, handlarkę wegla, policja zdołała pochwycić jednego, 12 letniego Ludwika Zająca, u którego pieniędzy jednak już nie było. Przyznaje się, że ukradł, ale powiada, że w czasie pościgu policji, pieniądze rzucił na Krzemionkach.

Niebezpieczni panowie. W niedzielę wieczór wracali z miasta pod dobrą datą do domu na Rydlówkę dwaj panowie. Z uciechy zaczepiali przechodniów, którzy musieli, wziąwszy nogi za pas, co prędzej uciekać. Nie mogli sobie więc na nikim użyć, aż w końcu zobaczyli dwoje staruszków, 72-letniego Józefa Czeremugę z żoną, 68 letnią kobietą, wracających z Rydlówki od znajomych na Ludwinów i tych ciężko pobili. Nie wiadomo, na czem byłoby się skończyło, gdyby przechodzący właśnie p. Piotr Prochownik, właściciel willi z Rydlówki i p. Józef Wroński, muzyk z Podgórza, napastujących drabów nie odpędzili.

Zawiadomiona przez nich następnie policja wysłała ajenta p. Rusa, który po wybadaniu kilku osób w Rydlówce przekonał się, że napastnikami byli znani z awantur bracia Jan i Oleksy Pacułowie. Dzielnymi braćmi zajęła się policja.

szcza wszystkie wypociny mózgowe wszechpolskich posłów.

Teraz „Słowo Polskie“ odgryzając się, wyciąga fakt, że w »Pressie« pojawił się także raz artykuł posła Stapińskiego — coby miało z naszej strony oznaczać podwójną miarkę w ocenianiu głosów polskich na łamach tego dziennika niemieckiego. »Słowo Polskie« wie bardzo dobrze, że całkiem inne są źródła obu tych rzeczy: wpraszanie się wszechpolskie i staranie się, by módz „trafić“ do „N. Fr. Presse“ i jednorazowy głos prezesa ludowców posłany **na prośbę redakcji** »Pressy«, która telegraficznie zwróciła się do bawiącego wówczas na Grado posła Stapińskiego z prośbą o nakreślenie jego uwag do sytuacji, **dołączając równocześnie zapłaconą odpowiedź telegraficzną na 400 słów.**

Poseł Stapiński rzeczywiście wówczas zdanie swoje odtelegrafował, a spostrzegłszy następnie, że »Presse« stała się filją wszechpolską, odmówił dalszych swoich uwag mimo, iż pismo to znowu napraszało się telegraficznie z zapłaconą odpowiedzią.

Tak przedstawia się rzecz w świetle prawdy, o której chyba „Słowo Polskie“, jako bratni organ „żydówki z Fichtegasse“ powinno wiedzieć — tem bardziej zrozumieć różnicę między odpowiedzią na prośbę, a wpraszaniem się i staraniem, by „trafić“ do „N. Fr. Presse“. Wrodzona perfidja wszechpolska nie pozwoliła na to!

Wiadomości polityczne.

Ekstazy nacji niemieckiej.

Wiedeń, 30 sierpnia

(*B*). Dawid Schwarz zaznał wczoraj w Berlinie przyjęcia tryumfalnego. Biedny żydowina ani marzył zapewne o tem, iż kiedyś na jego spotkanie wylęgną trzy miljony ludności stołecznej, że go powita huragan oklasków i wiwatów, a najwyżsi dostojnicy z cesarzem Wilhelmem Hohenzollernem pokłonią się jego dziełu.

Dawid Schwarz, inżynier nauk technicznych, żydowin ubogi i wzgardzony.

Bo chociaż wobec wyników awiatyki francuskiej, tak olśniewająco zadokumentowanej podczas wyścigów w Reims, system balonowy, lot lżejszy od powietrza, określa się znaczeniem podrzędniejszem dla przyszłości, to przecież w chwili obecnej, w dobie prób i doświadczeń nieustających, pomysł Dawida Schwarza urzeczywistniony przez mechaników niemieckich stanowi przyczynek cenny w problemie żeglugi napowietrznej.

Okręt Dawida Szwarza podobał się nacji niemieckiej. Jest duży, może załadować kilkudziesięciu żeglarzy i moc balastu, więc dla umysłu niemieckiego przedstawia on dziwo, godne śpiewów choralnych na temat: »Die Wacht am Rhein« lub »Deutschland, Deutschland über alles«! To bowiem jest znamienne we wszystkich awanturach Zeppelinowskich, że Niemcy okręt »jego« uważają za wybitną zdobycz narodową i nie ustają w manifestacjach w kierunku upatrjotycznienia wynalazku. Podczas kiedy Francuzi, Amerykanie, Anglicy żmudną drogą powolnego doskonalenia systemu dynamicznego opanowują krok za krokiem bezmiar powietrzny, Niemcy trąbią w bęben humbugu i reklamy i eskontują możność przyszłego poważniejszego zastosowania rzeczy, już dziś we formie dytyrambów na cześć »największego męża wieku«!

Hrabia Zeppelin, były oficer w wojsku niemieckiem, ma być wedle zapewnienia Wilhelma II., tym »największym mężem wieku«.

Dawid Schwarz, żyd, ubogi technik mógłby być tam mianem nazwany, gdyby idea jego zdobyła w awiatyce istotnie znaczenie niebosiężne.

Hrabia Zeppelin jest poprostu konstruktorem pomysłu Dawida Schwarza. Nabył go on przed laty od ubogiego, walką z przeciwnościami wyczerpanego żydowiny i dziś stał się tryumfatorem.

Jest dziś pierwszym Niemcem, zaraz po Wilhelmie Hohenzollerze.

* *

Od stolicy Tyrolu płynie na wszystkie strony hałas dokuczliwy.

Obchodzą tam stuletnią rocznicę powstania Tyrolczyków do „walki o wolność“.

Tyrol, dzierżawa Habsburgów, wówczas, przed stu laty, dostał się z rozkazu Napoleona królowi Bawarji za wierność okazaną wielkiemu zdobywcy.

Pod rządami Bawarczyków, stojących ze swej strony pod niepodzielnym wpływem francuskim, Tyrol, kraina zaniedbana i zacofana pod każdym względem cywilizacyjnym, zaczął nabywać po raz pierwszy zdobyczy cywilizacyjnych. Roztropna administracja, wprowadzenie środków komunikacyjnych, szkolnictwo uporządkowane, oto dary przyniesione Tyrolowi, przez Bawarczyków z ramienia francuskiego.

Ale Tyrol okazał się »wiernym“. Objawił swą wierność dla dawnej ciemnoty, dla gnuśności i wstecznictwa swego. Tyrol powstał przeciw zaranim światła, oparł się pokusom rozwojowym i zapragnął tkwić nadal w swem zacofaniu. Tyrol w imię „wolności», podniósł bunt przeciw wolności — a dziś Austrja niemiecka obchodzi jubileusz jego prostaczej naiwności.

*

W ekstazach nacji niemieckiej nigdy nie znajdziesz całokształtu piękna, zasługującego na uznanie nawet u postronnych. Jakiś fałsz, jakaś nieumiarowość, lub niewyrozumienie, zawsze stanowić będą istotę festynu i nadawać mu będą znamiona humbugu lub głupstwa.

* * *

Zniesienie ceł na zboże, uchwalone przez Komisję gospodarczą Izby posłów, zostało odłożone ad acta. Oto, jak wyraził się Kossuth wobec projektu węgierskiego Towarzystwa rolniczego, rząd austrjacki niczego dotychczas nie uczynił w kierunku uchwały Komisji gospodarczej stając na stanowisku, że uchwała przez zamknięcie sesji stała się bezprzedmiotową jako nie kontrasygnowaną przez parlament. Dopiero po zebraniu się parlamentu będzie musiała Izba posłów załatwić się z uchwałą Komisji, a wówczas rząd austrjacki poczyni odpowiednie propozycje rządowi węgierskiemu. Tak więc kwestja pierwszorzędnego znaczenia dla ludności: zniesienie ceł na zboże tak szczególnie konieczna w okresie przednowku, gdy panami wszystkiego zboża są giełdziarze zbożowi, dyktując dowolne ceny tak rolnikom jak i ludności miejskiej, nie została ani na krok naprzód posuniętą, mimo szumnych tyrad i zapowiedzi panów wszechpolaków, którzy z p. Głąbińskim i baronem uprzemysłowionym rozpowiadali całemu światu, że staną się wybawcami Galicji.

Powrót bar. Bienertha do Wiednia zapowiedziany jest na przyszłą niedzielę. We wtorek w przyszłym tygodniu rozpoczynają się konferencje bar. Bienertha z przywódcami stronnictw.

Perfidja „Słowa Polskiego“. Przed kilku dniami na tem miejscu przygwoździł nasz korespondent wiedeński (*B.*) płaczliwe przyznanie się wszechpolaków, że „umieli trafić“ do „Neue Freie Presse“, która stała się teraz ich organem i pomie-

Najświeższe telegramy

„Gazety Powszechnej“.

Podróż cesarza.

Hainan. Po uroczystościach w Bregencji przybył cesarz dziś w południe do Hainan.

Demonstracja anticzeska.

Wiedeń. »Korrespondenz Wilhelm« donosi: Wczoraj wieczorem w pobliżu czeskiego Domu narodowego w XV okręgu zebrało się około 300 osób ze stronnictwa niemiecko-narodowego, które przedewszystkiem demonstrowały, gwizdając przed budynkiem »Videnska Založna« i stąd starały się dostać przed »Narodni Dom«, chociaż wcale nie było tam zgromadzenia czeskiego. Demonstrantów, przeważnie młodych ludzi nie dopuściła policja.

Tłum powybijał szyby w lokalach czeskich, czem poczynił spustoszenia. Gdy policjant chciał przedsięwziąć aresztowanie, obrzucono go kamieniami i raniono. Policjant aresztował człowieka, który, gdy go zamierzał aresztować, zagroził mu rewolwerem. Gdy przybyła konna policja i ją obrzucono kamieniami i ugodzono kilku żołnierzy. Aresztowano siedem osób.

Odroczenie Zjazdu katolickiego.

Wiedeń. »Vaterland« ogłasza następujący komunikat: Ponieważ ubolewania godne waśnie narodowe obecnie podają w wątpliwość owocną pracę ogólnego zjazdu katolickiego w Wiedniu, przeto komitet wykonawczy centralnej organizacji katolickiej nie może obejmować odpowiedzialności za urządzenie zjazdu i widzi się zmuszony odroczyć VII zjazd austrjackich katolików do czasu pomyślniejszego.

Po wybuchu maszyny piekielnej w Koszycach.

Nagy Kaniesa. Komenda 20-go pułku piechoty honwedów otrzymała rozkaz uwięzienia kapitana Junga, który jest podejrzany, że usiłował popełnić zamach przez posłanie kapitanowi Matyasiemu w Koszycach piekielnej maszyny.

Komendant pułku w towarzystwie porucznika udał się do mieszkania kapitana i uwięził go.

Demonstracje.

Kopenhaga. W celu zaprotestowania przeciw wstąpieniu Christensena do gabinetu ludność stolicy urządziła wczoraj demonstrację, w której wzięło udział kilka tysięcy osób. Odbyło się zgromadzenie, na którem jednogłośnie uchwalono prosić króla i folketing, aby obecnego ministra obrony krajowej Chistensena postawiono przed sądem stanu, celem zbadania jego stosunku oficjalnego do byłego ministra sprawiedliwości Albertiego.

Wzloty Wrighta w Berlinie.

Berlin. Orvill Wriht dokonał wczoraj na polu Tempelhof wzlotu nowym aparatem i pozostał na 15 minut w wysokości około 30 m.

Cholera w Rotterdamie.

Rotterdam. Według urzędowego obwieszczenia znajduje się w barakach 11 chorych na cholerę, a 3 osoby podejrzane o cholerę. 90 osób pozostaje pod obserwacją; od 20 bm. ogółem było 8 wypadków śmierci. Większość tych wypadków wynikła skutkiem wypicia wody z rzeki.

Zabójstwa politycznych więźniów.

Archangielsk. Zabity tam został więzień polityczny Szutow, ponieważ pomimo ostrzeżeń szyldwacha nie odchodził od okna. Szutow był skazany niedawno na więzienie przez moskiewską izbę sądową.

Do stojącej przy oknie politycznej aresztantki Ritterówny wystrzelił szyldwach i położył ją trupem na miejscu.

Egzekucje w Barcelonie.

Barcelona. Wczoraj na podwórzu więzienia rozstrzelano przywódców rewolucji, Andrzeja Borosa i Antoniego Moleta.

Bojkot turecki.

Konstantynopol. Bojkot towarów greckich, który już znacznie osłabł, w ostatniej chwili znów się wzmógł i rozszerzył.

Przesilenie w Serbji.

Belgrad. Wszyscy przywódcy stronnictw i prezydenci komisji otrzymali liczne wezwania telegraficzne do czynienia zabiegów około utrzymania koalicji.

Z Persji.

Tebris. (Ag. pet.) Z Urmji donoszą, że w celu ochrony prawosławnych włościan wysłano oddział wojska do wsi Kwedamo, który ma wezwać Kurdów do opuszczenia tej osady. Kurdowie przyjęli żołnierzy ogniem karabinowym. Wywiązało się starcie, w którem z wojska 2 ludzi raniono. Kurdowie stracili 20 ludzi.

Płonica w Mielcu. Rada szkolna krajowa zarządziła z powodu epidemji płonicy odroczenie rozpoczęcia roku szkolnego w szkołach ludowych w Mielcu do 15 września. Zarządzenie to nie odnosi się do gimnazjum w Mielcu, ponieważ na tę chorobę zapadają tylko młodsze dzieci.

Kronika prowincjonalna.

Cholera w Stryju? W nocy z soboty na niedzielę zmarło w Stryju wśród podejrzanych objawów cholerycznych 5 osób ze sfer żydowskich. Pomoc lekarska okazała się bezskuteczną. W mieście olbrzymie zaniepokojenie. Oczekują wyników badań bakterjologicznych. Nadto zachorowało na cholerynę około 50 osób ze świata żydowskiego.

Gospodarka wójta w Witkowicach. Naczelnik naszej gminy dziwnym zbiegiem okoliczności nie zarządził robotnikom stolarskim należnej im wypłaty, pomimo że ci ukończyli roboty swe przy nowym budynku szkolnym. Wogóle niema porządku w naszym urzędzie gminnym już z tego względu, że zakorzeniony jest tam dobrze prąd klerykalno - wszechpolski. Kogo też raziły afisze, które w jednym dniu zerwano, zapowiadające sprzedaż „Gazety Powszechnej“, nie będzie dla nikogo tajemnicą, a to z powodu, że afisze „Wisły“ kazał przecież zerwać p. naczelnik.

(*h. r.*)

Do Pana Namiestnika apelują jeszcze raz mieszkańcy gminy Ślemień (powiat Żywiec), by nareszcie przeprowadzono wybory gminne. Starostwo żywieckie jeszcze z początkiem maja br. dostało stosowne polecenie z namiestnictwa — ale dotychczas go nie usłuchało i milczeniem upartem zbywa tak rozkaz Pana Namiestnika, jakoteż liczne urgensy i deputacje gminy Ślemień. Jak długo jeszcze mamy czekać?!

Nieporządki na dworcu w Nowym Sączu. Możeby tak Szan. Dyrekcja kolei państwowych raczyła wglądnąć w porządki na dworu kolejowym. Codzień wieczór wysyłamy paczki z „Gazetą Powszechną“ na dworzec kolejowy w Nowym Sączu, powinny być tam rano, tymczasem łaskawy urząd na stacji Nowy Sącz-Dworzec nie łaskaw widocznie na „Gazetą Powszechną“, gdyż paczki wydaje dopiero koło południa i wogóle jak mu się podoba. Na razie piszemy tyle. O ile się stosunki nie zmienią, poszukamy sprawiedliwości na innej drodze.

Zamach samobójczy w więzieniu. Aresztowany jako podejrzany o oszustwo ogrodnik lwowski Bielski, który wyłudził na cudzą hipotekę pożyczkę 10.000 kor., usiłował w nocy powiesić się na ręczniku — ten jednak za słaby był i przerwał się, a samobójca spadł na podłogę, budząc współtowarzyszy w kaźni. Ocucono go i odesłano do szpitala więziennego.

Chrzanów

Brud w mieście. Takiego brudu i niechlujstwa jak w Chrzanowie niema zapewne nigdzie, nawet po najbardziej zapadłych dziurach prowincjonalnych. Gdy posucha nadejdzie, tumany kurzu wiatr wlecze po pryncypalnych ulicach. Szczególnie zaś po tej, przy której znajdują się wszystkie urzędy w Chrzanowie, a więc sąd, rada powiatowa, kasa zaliczkowa, urząd podatkowy i t. d. Największe atoli niechlujstwo panuje w Rynku. Niezamiatany nigdy lub raz na czas bardzo długi, pełny jest słomy, gnoju końskiego i brudu. Cóż dziwnego więc, że wobec takiego stanu rzeczy w Chrzanowie nagminnie panują choroby rozmaitego rodzaju. Po szkarlatynie idzie tyfus, bo w Chrzanowie woda jest nieczysta, niema kanalizacji, niema wodociągów. Oświetlenie miasta niezmiernie słabe i liche. Możeby pan burmistrz Kepler poczynił coś w kierunku zaprowadzenia znośnych warunków pożycia w mieście i usunięcia brudu.

Dobrana trójka. Senzacją ostatnich dni w Chrzanowie jest bójka, jaka się onegdaj wieczorem stoczyła na Rynku między trzema awanturnikami chrzanowskimi, znanymi dobrze tutejszej policji: Romanem Balisiem, Tomaszem Myczkowskim i Janem Bystrowskim. Awanturnicy ci, popili się najpierw, a następnie pobili kamieniami, których dobierali z osobliwego bruku na rynku chrzanowskim. Wszyscy trzej zostali dotkliwie poranieni. W bójkę wmieszała się policja i udzieliła im na wytrzeźwienie kaźni aresztanckich.

Zapowiedziany przyjazd dobroczyńcy. W tych dniach przyjechać ma do Chrzanowa z Londynu słynny daleko po okolicy z niezwykłej ofiarności właściciel Chrzanowa, Henryk Löwenfeld. Bogacz ten niczyjej prośbie jeszcze nie odmówił. W Chrzanowie gotują się sprawić mu owacyjne przyjęcie. Prośby i podania do p. Löwenfelda oddawna już są gotowe.

— To ja pierwszy się zgodziłem!... ja pierwszy!

— Milczeć! — krzyknął gniewnie pułkownik — dosyć rozmów.

Zwracając się do konwoju, zawołał rozkazująco:

— Żołnierze! Kolby i bagnety od czego macie! Żeby mi żaden z nich już pary z ust nie wypuścił!

Dano znak.

Jeden ze strażników więziennych począł wraz z naczelnikiem objaśniać nowego kata, co należy robić.

— Najpierw związać z tyłu ręce. Tak... tylko mocniej, żeby nie rozwiązał... Teraz trzeba zarzucić każdemu na głowę długą koszulę... Tam leżą przygotowane... Później wprowadzić na schodki. .

— Koszule? Jeszcze czego! — zawołał pułkownik. — Będziemy sobie z nimi robili chińskie ceremonje! Bierz tak... po kolei! Niech patrzą, jak się zdycha. A ten... ten „bojowiec“... taki odważny... pójdzie ostatni.

— — — — — — — — — — — — — — —

VI.

W jasno oświetlonym salonie naczelnika więzienia, na stole, zastawionym wódką i przekąską, oczekiwał gorący samowar.

— Uf! — westchnął doktor, gdy się już towarzystwo usadowiło i nalano kieliszki. — Ciężka służba!

— Trudno! Trzeba się poświęcić! — zakonkludował policmajster, wychylając jeden kieliszek i nalewając sobie drugi. — A wódka niczego sobie... prawdziwa nasza, rosyjska!

Pożar magazynów wojskowych. W niedzielę około godz. 1 w południe wybuchł ogień w zbożowych magazynach na drodze z Chrzanowa do Kęt. Przy drodze tej stało 36 magazynów. Ogień spowodował jakiś student gimnazjalny, który strzelił z pistoletu. Od strzału tego zajęła się słoma nagromadzona koło składów, a od niej jeden z magazynów. Pożar trwał całą noc. Co tylko żyło w Chrzanowie i okolicy, to ratowało. Spłonęło 30 magazynów, szkoda wynosi kilkadziesiąt tysięcy koron. *bw.*

Wiece w powiecie bialskim.

Ta do niedawna nie do zdobycia forteca Stojałowszczyzny zaczyna wreszcie otrząsać się z opieki sprzedającego i zdradzającego lud patra, i jego mameluków, a jednomyślnie oświadcza się za polityką ludowców i pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego się organizuje.

Ludowi bialskiemu do przejrzenia tego dopomogły dwie rzeczy: obrzydliwe, niezgodne z wolą ludu, stanowisko Stojałowskiego w sprawie ubezpieczenia na starość i traktatów handlowych, tudzież haniebna gospodarka Stojałowczyków w bialskiej Radzie powiatowej, do której teraz właśnie rozpisano nowe wybory. Pod hasłem tych dwóch rzeczy odbywają się od paru tygodni wiece w tamtejszej okolicy, odmawiające zaufania swego posłom bialskim, Dobiji, Hanusiakowi i Stojałowskiemu, a zatwierdzające politykę ludowców.

Oto z ważniejszych dwu wieców sprawozdania:

Osiek, 15 sierpnia.

Na zwołanym przez byłego posła Kubika publicznym wiecu ludowym w domu Stanisława Kozła wybrano przewodniczącym jednogłośnie tutejszego b. posła sejmowego Franciszka K r a m a r c z y k a, który, nawiązując do słów starożytnych pisarzy o zmianie przekonań ze zmianą czasów i ludzi, wskazał, jak to dawniej obawiano się posła Kubika w niektórych okolicach powiatu — a teraz tyle ludu zeszło się na jego wezwanie. Stało to się dzięki roztropnej polityce posłów ludowców we Wiedniu, zwłaszcza w sprawie banku bośniackiego i traktatów. Stronnictwo Ludowe, a z niem i b. poseł Kubik, jako jego zawzięty wyznawca, nabiera teraz w powiecie większego szacunku i posłuchu, a gmina Osiek, dawniejsza największa nieprzyjaciółka ludowców, przyjmuje go teraz z otwartem sercem.

Na porządku dziennym były sprawy: traktatów handlowych, reformy wyborczej sejmowej i wyborów do Rady powiatowej — które to punkta wyjaśnił jeden za drugim b. poseł K u b i k w dwugodzinnej mowie, wygłoszonej z przyrodzoną sobie swadą i gruntowną znajomością rzeczy. Rozwinęła się nad tem duża dyskusja i postanowiono wreszcie za zgodą jednomyślną wszystkich: 1) oświadczyć się przeciw traktatom i zbadać w tym celu petycje, które się wyśle na ręce posła Stapińskiego.

2) wyrazić ludowcom w Kole polskiem, a głównie posłowi Stapińskiemu uznanie i podziękowanie za skuteczną i wytrwałą obronę sprawy polskiej.

3) reszcie Koła polskiego, a szczególnie posłom z powiatu bialskiego ks. Stojałowskiemu, Dobiji i ks. Hanusiakowi wyrazić wotum nieufności i naganę za szkodliwe dla interesów rolniczych zajęcie stanowiska w tych sprawach.

Uchwalono domagać się powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do Sejmu — tudzież zamykania szynków w niedziele i święta.

Wreszcie wyrażono jednomyślnie życzenie, by do Rady powiatowej weszli z kurji włościańskiej byli posłowie Kramarczyk i Kubik.

Dla przeprowadzenia tych spraw wybrano Komitet parafialny, do którego należą: Stanisław Gros, Stanisław Kozieł, Franciszek Kramarczyk, Jan Luranc i Teofil Tyran — wszyscy z Osieka.

Janowice, 29 sierpnia.

Z kilkunastu sąsiednich wsi zeszli się ludzie na publiczne zgromadzenie, zwołane do domu gminnego przez b. posła Kubika, z Bestwiny, Bestwinki, Brzeszcza, Jawiszowic, Pisarzowic i innych.

Przewodniczący zgromadzenia Franciszek P a p l a udzielił najpierw głosu posłowi K u b i k o w i, który przedstawił sprawę wyborów do Rady powiatowej, poczem poseł S t a p i ń s k i omówił obszernie sytuację w państwie i kraju, a redaktor W ą s o w i c z reformę wyborczą do Sejmu.

W dyskusji pierwszy przemawiał były poseł parlamentarny Zabuda, wyrażając radość z powodu polityki ludowców i dosadnie malując obłudę wszechpolaków. Mówili jeszcze: Sarna z Brzeszcza, Kubik i Maślanka z Krakowa, który wzywał do organizowania się. Na ostatku uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie następujące rezolucje na wniosek p. Kubika:

1) Wzywamy Koło polskie, aby w łączności z posłami innych pokrzywdzonych i upośledzonych narodów położyło kres wszechwładzy niemieckiej, a przyłożyło rękę do rzeczywistego równouprawnienia wszystkich narodów.

2) Wzywamy posłów powiatu bialskiego, aby przemawiali i głosowali stanowczo w Kole polskiem i w pełnej Radzie państwa przeciw dopuszczeniu bydła i świń, w stanie żywym czy bitym z państw innych w granice państwa austr.

3) Zatwierdzamy i pochwalamy politykę Klubu ludowców we Wiedniu, a posłom ludowcom i ich prezesowi p. Stapińskiemu wyrażamy votum zaufania.

4) Żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do Sejmu.

Na wniosek zaś p. Sarny uchwalono również jednogłośnie wezwanie do posłów bialskich t. j. Dobiji, Hanusiaka i Stojałowskiego: aby szli razem z Klubem ludowców we wszelkiej działalności politycznej tak w parlamencie, jak w Sejmie.

Całe zgromadzenie, liczące kilkaset głów, odbyło się w najwyższym spokoju i porządku, wszystkie uchwały przechodziły jednogłośnie tak, że gdy przewodniczący zapytał: kto się sprzeciwia? a ani jedna ręka nigdy się nie podniosła — trzeba zaznaczyć, że na sali było paru Stojałowszczyków, jeden akademik wszechpolski i dwu zwolenników p. Dąbskiego, który zaopatrzył wprawdzie w kilkadziesiąt numerów »Gazety ludowej« do rozrzucania pana Maślankę, ale ten wyręczył się suplentem z Nowego Sącza, Braszczakiem. Skończyło się tylko na takiem cichem wyciu bezskutecznem, głosu żaden z tych dwu nie miał odwagi z zarzutami jakimiś zabrać, boby go czapkami nakryli.

Z innych zaborów.

Sprawa szkolna w Królestwie. Ministerstwo oświaty pozwoliło na przyjmowanie do warszawskiego

Przez okna do mieszkania wpadał szary świt i na tle kamienic i muru więziennego rysował w oddali widniejącą szubienicę.

Prokurator spojrzał w okno i szybko się odwrócił. Wziął do ręki butelkę.

— Jeszcze po jednym, panowie!

Przechyliwszy do ust kieliszek, zwrócił się z uwagą do naczelnika więzienia.

— Wy, Kazimierzu Michałowiczu, moglibyście sobie już gdzieindziej wybrać mieszkanie. Przecież tak ciągle się patrzeć — wskazał ręką na okno — to, darujcie, ale nieprzyjemnie...

— Zdrowie Aleksandra Iwanowicza — przerwał mu policmajster.

Pochwycono za kieliszki.

Doktór, pijany już, podniósł się niepewnie i zataczając się na wszystkie strony, począł nucić kajdaniarską piosnkę:

Wolniutko... wolniutko... wolniutko...
Huśtawka bojowca kołysze.
Coś skrzypi cichutko... cichutko...

— Eh! Pluję na to wszystko!... — zakończył i rzuciwszy kieliszek pod stół, chwycił za butelkę. Podniósł ją do ust, przechylił i przez chwilę słychać było bulgotanie wódki. Postawił próżną.

Policmajster spojrzał na niego z podziwem.

— Zuch z ciebie, braciszku! Niema co, zuch! No, panowie! Jeszcze raz zdrowie Aleksandra Iwanowicza.

KONIEC.

Z domu niewoli.

Sursum corda!

(W górę serca)!

Ponad tę walkę, co rwie ludzkie siły,
Ponad te ślady, które krwią się znaczą,
Nad te mgły szare, co nam słońce ściemiły,
Nad beznadziejność zapadłej mogiły,
Którąby życie zatruła rozpaczą —
Hej! w górę serca! ty zastępie młody,
Czujesz? pod stopą drży ci próg swobody...

I ponad wężów gadzinowe syki,
Którym wygodne ciepłe legowiska,
Ponad zaprzańców tchórzliwe okrzyki,
Co narodowe zdusili ogniska
I myśli każdej boją się, co błyska
I w krwi się stroi ofiarną purpurę —
Ponad to wszystko, młode dusze w górę!

Ponad tę ciszę zastoju grobową,
W której pełzają pogodzeni z losem,
Wystrzel, młodości, dumną twoją głową
I rzuć, jak piorun, twoje żywe słowo,
Wiecz twojem ciepłem, światłem, pieśni głosem,
I, raz porwana odrodzenia ruchem —
Na tej wyżynie trwaj niezłomnym duchem!

Szczęsna.

uniwersytetu na wszystkie wydziały prócz matematycznego seminarzystów, którzy ukończyli nietylko 6 ale nawet 4 klasy i otrzymali czwórki z rosyjskiego języka, ze starożytnych języków i jednego nowego. Ci, którzy powyższym warunkom nie odpowiadają, jak również ci, co chcą wstąpić na wydział matematyczny muszą zdać przy uniwersytecie dopełniający egzamin. Prośby będą przyjmowana do 31 sierpnia (12 września). „Warszawski Dniewnik" donosi z zupełnie pewnego źródła, że projektowane wyższe kursa w Warszawie znaczną fadkcjonować już z początkiem roku szkolnego. Oficjalne pozwolenie ma nadejść z początkiem przyszłego.

Zamknięcie wieczornych kursów w Piotrkowie. Z rozporządzenia kuratora warszawskiego okręgu naukowego zamknięte zostały męskie i żeńskie wieczorne kursa handlowe w Protokowie. Kursy te cieszyły się wielkiem powodzeniem w rzemieślniczo-handlowych sferach. Cechy rzemieślnicze, kupcy i osoby prywatne podtrzymywały materjalnie te kursa, na które uczęszczało przeszło 900 osób i których personal nauczycielski składał się z 30 osób. Zamknięcie tych kursów nie zostało motywane jakiemś określonemi faktami.

Przemysł i handel krajowy.

Jak wygląda „polska" firma „Pedanterie" własność „Polaka" z „krwi i kości". Przed kilku dniami p. Mandelbaum właściciel firmy „Tęcza" i „Pedanterja" nadesłał nam sprostowanie, w którem na podstawie § 19 głosił, że jego „Pedanterja jest przedsiębiorstwem czysto polskiem, że zatrudnia samych Polaków, że pierze bez chlorku i zapraszał redaktora do Białej, by oglądnął ową „Pedanterję". Wobec jego zaproszenia wyjechał do Bielska nasz sprawozdawca, oczywiście wtedy, kiedy p. Mandelbauma w Bielsku nie było i zwiedził ową „polską Pedanterją". Oto jego spostrzeżenia:

— Znalazłem się na Lipnickiej ulicy, gdzie jest „Pedanterja". Już po drodze widziałem całe miasto z afiszami niemieckimi zachwalającymi „Pedanterie" piorącą *garantiert chlorfrei*, *rasenbleiche* i t. d. Otóż zdala zobaczyłem ogromny szyld: *„Pedanterie. Unterrehmung für Freinputzerei*, ani słowa polskiego. Tuż obok znajduje się apteka opatrzona napisami polskimi i niemieckimi. Wchodzę do sieni. Na ścianie tabliczka: *„Zur Wäscherei"*. Wchodzę w podworzec, inny napis: „Sprzedaż mleka" u dołu *„Milchverschleiss"*. Pytam, kto właścicielem, odpowiadają: — Niemiec! — Aha! Więc Niemcowi nic to nie szkodzi, że ma polski napis. W głębi podworca jakaś buda, na niej znowu napis: *„Zur Wäscherei"*.

Wchodzę w sień. Dochodzi do uszu rozmowa w języku niemieckim, prowadzona przez „Polaków z krwi i kości". Współwłaścicielka, nie przypuszczając celu, dla którego przybyłem, oprowadza mię po swej „wielkiej parowej pralni". Stoi pięć małych maszynek, reszta robi się ręcznie. Pytam współwłaścicielki, że pewnie ma samych tutejszych robotników. Widocznie nie porozumiała się z p. Mandelbaumem, bo odpowiada z dumą: — „My mamy samych najlepszych robotników z Wiednia!" — Jak się dowiedziałem później, w owej „Pedanterji" nie ma ani jednego robotnika-Polaka. I p. Mandelbaum śmiał twierdzić, że ma samych robotników Polaków i śmiał prosić o zwiedzenie „polskiego *Unternehmung für Feinputzerei*". Widocznie liczył na potęgę anonsu, danego „Gazecie Powszechnej" w takiej a takiej ilości wierszy. Fałszywy adres. Redakcja niema nic wspólnego z administracją, względnie z działem inseratowym.

Dopiero teraz zobaczyłem, co znaczy reklama. Taka malutka pralnia, z pięcioma maszynkami, dzięki hałaśliwej reklamie, wydaje się jakiemś wielkiem przedsiębiorstwem, którem właściwie nie jest.

Ponieważ zaś p. Mandelbaum twierdził w swojem sprostowaniu, że nie używa chlorku do prania bielizny, przeto rozpocząłem badania w tym kierunku i w rezultacie dowiedziałem się, że p. Mandelbaum używa chlorku w swojej „Pedanteria" i wszelkie gwarancje, dawane przez niego i owo opowiadanie o wybielaniu bielizny przy pomocy słońca i polewania na murawie jest tylko śmiałem — że użyję delikatniejszej formy — okłamywaniem publiczności.

Władysław Zauss.

Nowinki.

Zalani robotnicy w kopalni. Z Sosnowic donoszą: W szybie „Jan" w pobliżu Dąbrowy wdarła się wczoraj o godz. 4-tej rano woda z pobliskiego starego opuszczonego szybu i zalała szyb. W tym czasie znajdowało się w szybie 26 robotników. Obawiają się że robotnicy ci zginęli.

Śmierć głodowa kapitalistki. W Paryżu zawezwano przed paru dniami komisarza policji, aby spisał akt zejścia niejakiej Pauliny Charast, której śmierć dawała powód do tajemniczych domysłów. Podejrzewano z początku jakąś zbrodnię. Sekcja jednak wykazała, że znana z niesłychanego skąpstwa denatka, aby nie wydawać pieniędzy na pożywienie, zamorzyła się w dosłownem tego słowa znaczeniu. W sienniku jej znaleziono 75,000 franków w biletach bankowych i papierach procentowych. Pomimo tak znacznego kapitału Charasowa przez dziesiątki lat żyła z dobroczynności publicznej.

Nowy skandal w państwie bojaźni Bożej. W Potsdamie pod Berlinem policja pociągnęła do odpowiedzialności jednego z restauratorów, w którego lokalu kilku jednorocznych ochotników z kilku dziewczętami urządzało orgie w kostjumach Adama i Ewy: Śledztwo prowadzone jest jednocześnie przez władze wojskowe i cywilne.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

✝

Kazimiera z Wolfarthów Kalinkowa

przeżywszy lat 23,
po krótkich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 29 sierpnia 1909 r. w Budapeszcie.

W ciężkim smutku pogrążony mąż, matka i rodzina zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na eksportacyę zwłok, która nastąpi we środę dnia 1. września b. r. o godzinie 3-ciej po południu z dworca kolei w Krakowie, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
odprawionem zostanie we czwartek dnia 2. września br. o godz. 9-tej rano w kościele OO. Kapucynów.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego. św. Tomasza 4 Filia Kopernika 6.

KSIĘGARNIA WOJNARA w Krakowie, przy ul. Szewskiej 20

76

znacznie rozszerzona poleca **Książki szkolne** nowe i używane

i wielki wybór nowości literackich.

Księgarnia kupuje i przyjmuje na zamianę używane ksiażki do szkół średnich i wydziałowych pod najkorzystniejszymi warunkami.

TANIE WĘGLE.

Kopalnia węgla „Nowa Przemsza" w Brzezince (Birkenthal) na Górnym Sląsku, **sprzedaje**

od dnia 1 września 1909 roku, węgle najrozmaitszej jakości po następujacych cenach (na miejscu)

Grube: t. zw. werfle i orzech I nr. po 54 fen. 50 kilo.
Orzech II 42 fenigi za 50 kilo.
Groch po 36 fenigów za 50 kilo.
Kamienie po 30 fenigów za 50 „
Miał 12 fenigów za 50 kilo.

Za dobroć dostarczonego towaru ręczy,

75 **Zarząd kopalni.**

KTO chce być sumiennie i na czas obsłużony, chce mieć eleganckie ubranie wykończone dokładnie i trwale według najnowszych żurnali angielskich — chce dostać towar i dodatki najlepszej jakości, woli popierać uczciwą pracę a nie kupować gotowych ubrań pruskich płacąc za nie drogo, niech zamawia wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące, u

Piotra Górki, krawca

w Krakowie ul. Floryańska 21.

Na prowincyę wysyłam próbki, sposób brania miary i ceny ubrań.
Nauczycielom, akademikom, klasie roboczej 10% taniej.

Koncesyonowane prywatne Seminaryum nauczycielskie żeńskie

Sebaldy Münnichowej

Kraków — Starowiślna 13.

263 Obejmuje:

I. **Cztery kursa seminaryalne** z planem kursów c. k. Seminaryów nauczycielskich rządowych.

II. **Koncesyonowany kurs przygotowawczy** dla uczenic niemających przepisanych łat i przygotowania na kurs I.

III. **Prywatny kurs przygotowawczy dla nauczycielek do egzaminów wydziałowych**; obejmuje grupy te, do których się odpowiednia ilość kandydatów zgłosi. Wpisy powakacyjne rozpoczynają się 26 sierpnia. Egzamina wstępne i poprawcze odbywać się będą 1, 2 i 3 września. Bliższych informacji udziela zarząd zakładu codziennie między 11—12, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

250 IGNACY CYPRES

Kraków, Floryańska 49.



Sprzedaję towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką Systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem K. 3·90, trzy sztuki K. 11·— 6 sztuk K. 20·— Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K. 10·— Stalowy damski remontoir K. 7·80. Budzik najlepszy K. 3·— Łańcuszki srebrne od K. 2·— Zegarki złote damskie od K 20·—
Bogato illustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

(73) **Zawiadomienie!**

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, iż istniejącą od lat 20-tu

RESTAURACYĘ I KAWIARNIĘ

przeniosłem z lokalu przy ul. Lubicz l. 1 naprzeciwko do domu własnego

przy ul. Pawiej l. 2. róg ulicy Basztowej.

Lokal urządzony jest z komfortem i odpowiada wszelkim wymaganiom hygieny.

Dziękując za dotychczasowe poparcie, polecam się nadal łaskawym względom P. T Publiczności

B. Rosensztok.

ROBOTNICY I ROBOTNICE 184

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do **POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3.** podając swój wiek i adres. Zgłaszać się mają tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę poczt. za 10 h.

SZKOŁA PRZYGOTOWAWCZA

dla rachunkowości państw. i buchalteryi pojed. i podw. w języku polskim i niem.

urządza nadal, jak w latach poprzednich, system nauki **teoretyczny i praktyczny, według najnowszych wymagań c. k. Komisyi egzaminacyjnej.**
Również udzielam nauki stenografii polskiej i niemieckiej, kaligrafii, konwersacyi niemieckiej, korespondencyi handlowej.
Dla Pań osobne godziny. Korzystny rezultat zapewniony. Warunki przystępne, dla mniej zamożnych znaczne ulgi.

HENRYK GOTTLIEB

c. k. zaprzysiężony znawca ksiąg handl. w Sądzie krajowym i autor. naucz. rachunk. państwowej **w Krakowie, przy ul. Dietlowskiej 68.**

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

polecamy:

KONSERWY

owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi **krupkami** i bulionem w tabletkach prasowanych

J. RÓŻAŃSKIEGO SKI W BOCHNI.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900. — Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone.

Na razie są do nabycia: Łazienna l. 3 parter i w handlu Liebeskinda, Florjańska.

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne!

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias) i wszelkie nerwobóle poleca się uśmierzające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane Linimentum Gaultheriae compositum z prawnie zarejestr. marką ochr.

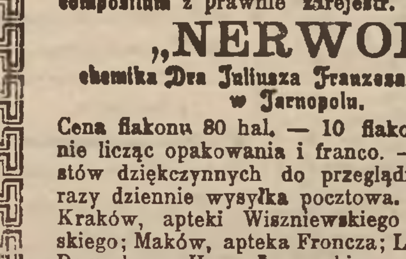
„NERWOL"

chemika Dra Juliusza Franzesa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Na składzie: Kraków, apteki Wiszniewskiego i Macudzińskiego; Maków, apteka Froncza; Lwów, apteki: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolascha.—Niemcy: Loewenapotheke Otto Koerner, Goerlitz, Obermarkt 31.

!! Baczność! Szanowne Panie !!

na ten ręczny



pralnik walcowy,

który odda nieocenioną usługę w każdem gospodarstwie domowem, ponieważ

szybko się nim pierze.

Bielizna jest bielszą, wełniana miększa. Nie drze najdelikatniejszych koronek i haftów. Niema się wygryzionych lub poparzonych rąk. Bieliznę po chorych nie trzeba prać rękami. Znaczna oszczędność w materjale i czasie, a koszta nabycia tego pralnika już przy pierwszych praniach się zwracają.

Cena pralnika walcowego 8 koron.

Nabywać można prawie we wszystkich sklepach tego rodzaju,—gdzie zaś niema, należy się zwrócić wprost do biura głównego składu pralników walcow. pod adr.;

JAN PAULLY w Krakowie, ulica Krowoderska L. 47.

Prospekty na żądanie darmo i opłatnie.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.